

NIEZNALEŻNE SŁOWO



Im dalej społeczeństwo dryfuje od prawdy, tym bardziej nienawidzi tych co ją głoszą.

George Orwell

Numer 4 (110) Wałbrzych i okolice: Wrzesień 2015 r.



Wstępniak

Jerzy Jacek Pilchowski

Zastanawiałem się długo, co i jak przy okazji 35-lecia „Solidarność” napisać. Zdecydowałem, że napiszę kilka słów we wstępniaku, gdyż powstanie „Solidarność” jest wstępem do teraźniejszości.

Pamiętam tamte wydarzenia bardzo dobrze. Jeszcze kilka miesięcy przed Sierpniem praktycznie nikt, włączając w to mnie, nie wierzył, że komuna niedługo upadnie.

Dlaczego stało się inaczej? Szukając odpowiedzi na to pytanie, zapisano tony papieru. Czas więc chyba najwyższy, aby „odszukać” kilka słów, które to w prosty sposób wyjaśnią. Ja takie słowa znalazłem w „Donna Donna” – piosence śpiewanej przez Joan Baez:

On a wagon bound for market / Na wozie jadącym na rynek

There's a calf with a mournful eye (...) / Jest cielak, który ma śmierć w oczach (...)

„Stop complaining”, said the farmer / „Nie narzekaj”, powiedział chłop

Who told you a calf to be? / Kto ci każe być cielakiem

Why don't you have wings to fly with / Dlaczego nie masz skrzydeł

Like the swallow so proud and free? (...) / Jak dumna i wolna jaskółka? (...)

Upraszczając, w sierpniu 1980 roku moje pokolenie odrzuciło od narracji, która mówiła „Pokorne cielę dwie matki ssie”. Było oczywiście ciężko, ale bywało też ciekawie i śmiesznie. Naszą bronią był „hejt” – w wydawanych przez „Solidarność” ulotkach, czasopiśmie i plakatach. Teraz jest podobnie. Śmiejemy się znów perliście, obserwując, jak media brudnego nurtu walczą z Internetem.

Dla uczczenia 35-lecia „Solidarność” postanowiłem więc opublikować w tym numerze kilka memów. Cierpliwości (i śmiechu) próbę znów bowiem przejść trzeba.



Wałbrzych pilotażowy

Jerzy Langer

Podczas pobytu w Wałbrzychu Ewa Kopacz zapowiedziała, że miasto ponownie jest czy też będzie „otoczone pilotażowym programem polskiego rządu”. Strach się bać. Dlaczego? Dwadzieścia sześć lat temu, za Kuronia I, czyli kiedy Jacek Kuroń został po raz pierwszy ministrem pracy, nie tylko Wałbrzych, ale całe dawne województwo wałbrzyskie zostało „otoczone pilotażowym programem polskiego rządu”.

Co różni te pilotażowe programy, choć precyzyjniej będzie zapytać: zapowiedzi programów? Pierwszy miał być wzorcowym w skali kraju programem restrukturyzacji regionu. Obecna rządowa zapowiedź pilotażu też zaczyna się na „r” – rewitalizacja.

Jak zaczął się ówczesny pilotażowy program restrukturyzacji? Podobnie jak dziś obiecywano wielkie nakłady na uzdrowienie regionalnej gospodarki, tworzenie nowych, nowoczesnych miejsc pracy. Przyjechała nawet misja finansowana przez francuski rząd. Francuscy eksperci przywieźli ze sobą francuską walutę, która starczyła na pół roku ich pobytu. Po tym czasie dowiedzieliśmy się od francuskiej misji, że mieszkamy w pięknym regionie, gdzie są ładne góry i uzdrowiska oraz przemysł wymagający modernizacji. Bez Francuzów pewnie byśmy tego nie wiedzieli. Co pozostało z tamtych obietnic i tamtego pilotażowego programu? Jeszcze dziś blisko 30-proc. bezrobocie w powiecie wałbrzyskim, dziesiątki tysięcy wałbrzyszan poszukujących „chleba”



za granicą, droga woda w kranie, praca w „strefie” na umowę zlecenie lub za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej oraz „wymarłe” Śródmieście.

A więc „restrukturyzację” mamy za sobą. Nie będę przypominać zlikwidowanych kopalń. Robi to Stara Kopalnia, ale ciekawe, kto pamięta: Hutę Szkła „W-ch”, Polsport, WPB, Porcelany „Książ” i „Wałbrzych”, „Wamag” itp. zakłady? Mieszkańcy Głuszycy, Walimia, Boguszowa, podobnie jak mieszkańcy Miosroszowa czy Jedliny, też mają co wspominać po tamtym „programie” pilotażo-

wym.

Pojęcie „rewitalizacja” zagościło u nas jeszcze zanim premier Kopacz zapowiedziała nowy program pilotażowy dla Wałbrzycha. A cóż to takiego ta „rewitalizacja”? Słowo pochodzi z języka łacińskiego: re+vita, oznacza dosłownie przywrócenie do życia, ożywienie. Według dr. Andreasa Billerta, autora wielu publikacji z zakresu rozwoju i odnowy miast: „rewitalizacja to kompleksowy proces odnowy obszaru zurbanizowanego, którego przestrzeń, funkcje i substancja uległy procesowi strukturalnej de-

gradacji, wywołującej stan kryzysowy, uniemożliwiający lub znacznie utrudniający prawidłowy rozwój ekonomiczny i społeczny tego obszaru, jak i zrównoważony rozwój całego miasta”. Ta definicja różni się od pojęcia rewitalizacji używanego w ratuszu i wałbrzyskich mediach. Przecież rewitalizacji nie można mylić z remontami, modernizacją czy adaptacją.

Jak na razie o wałbrzyskich inwestycjach możemy śmiało powiedzieć: są widoczne, ale i kosztowne. Nie ożywiły jednak Śródmieścia ani Wałbrzycha jako całości. Za to Wałbrzych znalazł się na podium w klasyfikacji najbardziej zadłużonych miast w Polsce. Drugie miejsce (za Toruniem) z zadłużeniem – według Money.pl – 471 mln zł, czyli 89,1 proc. rocznego dochodu miasta, robi wrażenie i przeraża. To ponad dwa razy więcej niż wynosi zadłużenie Warszawy. Powinno także niepokoić dobre w tej sytuacji samopoczucie wałbrzyskich władz. Słupsk, o którym było ostatnio głośno z powodu zadłużenia, jest w porównaniu z naszym miastem w komfortowej sytuacji. Jego dług to 57 proc. rocznego dochodu. Prezydent Słupska wykorzystał przedwyborczą atmosferę i uzyskał od Ewy Kopacz obietnicę pomocy finansowej, która pomoże wyjść miastu z kryzysu. A nam pozostaje (?) cieszyć się z obietnicy, że Wałbrzych będzie „otoczony pilotażowym programem polskiego rządu”.

Pozostaje także pytanie, o ile wzrośnie zadłużenie Wałbrzycha po ewentualnym zrealizowaniu zakładanej „rewitalizacji” i kiedy wkroczy do Wałbrzycha komisarz?

Wałbrzych A, Wałbrzych B.

Aleksandra Makowska-Prochera

Wałbrzych A to Piaskowa Góra, Podzamcze, Biały Kamień. To elektorat Platformy Obywatelskiej. Tam ciągle się inwestuje. Wałbrzych B to pozostałe dzielnice z Sobięcinem na czele.

Podczas wyborów samorządowych w 2014 roku Platforma Obywatelska wszem i wobec ogłosiła hasło kompleksowej rewitalizacji starych dzielnic Wałbrzycha, by wyrównać szanse i warunki życia w nich z innymi dzielnicami. Priorytetem miał być Sobięcín, najbardziej zaniedbany, niedostrzegany przez rządzących od dziesięcioleci.

28 maja 2015 roku na spotkaniu

z mieszkańcami tej dzielnicy prezydent Wałbrzycha oświadczył, że nie jest zainteresowany rewitalizacją Sobięcina. Chce wyburzyć domy i postawić nowe w innej lokalizacji. Priorytetem dla niego stała się budowa drogi Sobięcín-Boguszów. Należy zapytać, czy miasto stać na wyburzenie dzielnicy i budowę nowych budynków dla sześciu tysięcy osób, ile będzie kosztowała ta inwestycja i jaki jest termin jej realizacji?

Zdaniem mieszkańców tu ludzi rewitalizacja istniejących budynków jest szybsza i tańsza. Wielu nie chce zostać przesiedlonych w inne miejsce. Tu bowiem przeżyli najlepsze lata swego życia. Tu pracowali, tu założyli rodziny, tu urodziły się ich dzieci, wnuki, są związani emocjonalnie z tą dzielnicą. W Sobięcinie powstała Galeria Victoria, Biedron-

ka, od lat bardzo dobrze funkcjonuje tu przychodnia zdrowia. Dlatego wielu mieszkańców chce nadal pozostać w tej dzielnicy. Nie zniechęca ich widok brudnych, odrapanych budynków, odrażających korytarzy, podwórek i stan niektórych mieszkań urągających ludzkiej godności.

Ściąganie czynszów, ich windykacja to totalna klęska. Siedemdziesiąt procent mieszkańców nie płaci należności, twierdząc, że za mieszkania, które nie spełniają elementarnych norm, płacić nie będą. Natomiast ci, którzy zawsze płacili i płacą czynsze, są obciążani coraz wyższymi stawkami i uważają to za swego rodzaju karę.

Pisma, petycje mieszkańców do władz różnego szczebla pozostają bez echa, a przecież dali władzom mandat zaufania, bo mieli nadzieję

na godny, uczciwy i sprawiedliwy sposób traktowania wszystkich wałbrzyszan.

Budynki przy ul. Kolejarskiej, św. Barbary oraz 1-go Maja wymagają natychmiastowej ingerencji zarządców i władz miasta. Na ul. św. Józefa ulatniał się cyjanowodór i siarkowodór. Tam ludzie mieszkają na bombie ekologicznej. Ich prośby i interwencje są lekceważone przez instytucje i urzędy. Mieszkańcy chcą być traktowani jak pozostali wałbrzyskanie. Nie chcą być dyskryminowani, poniżani i lekceważeni przez rządzących.

Sobięcín – dzielnica zapomniana przez Boga i ludzi. Sobięcín spychany w niebyt. Sobięcín – tykająca bomba ekologiczna. A mogło być inaczej.

Ktokolwiek wie, ktokolwiek zna

Bogusław Girin

Dorobkiem cywilizacyjnym regionów, miast jest oprócz zasobów materialnych, wszystko to, co powstało w przestrzeni kultury. To wizytówka promująca miasto, to również powód do dumy jego mieszkańców, niestety, często nieuświadomiony.

Ziemia Wałbrzyska stanowi fenomen kulturowy z racji różnorodnych tradycji, w jakich kształtowali się jej pionierzy, którzy przybyli tu po II wojnie światowej. Mieszkańcy Kresów Wschodnich, reemigranci z Francji, diaspora żydowska, w końcu uciekinierzy z Grecji.

Pragnę przypomnieć wielką postać polskiego malarstwa związaną krótko, bo w latach 1946-1947, z Wałbrzychem.

Waldemar Cwenarski urodził się 26 października 1926 roku we Lwowie. Jego matka Józefa z Liśkiewiczów była pielęgniarką, ojciec Włodzimierz zawodowym wojskowym, owdowiałym, mającym troję dzieci: Janinę urodzoną w 1918 roku, zamordowaną przez Niemców w 1940 roku, Zdzisława urodzonego w 1920 roku, który zginął w 1939 roku, oraz Zbigniewa urodzonego w 1922 roku. W 1938 roku umiera ojciec Włodzimierz Cwenarski. Te i kolejne tragedie wpłynęły na świadomość, sposób myślenia i przeżywania przyszłego artysty i znalazły



swoje ujęcie w dramatycznym, pełnym ekspresji języku malarskim.

Matka Józefa Cwenarska z synem Waldemarem lata 1940-

1944 spędzają w kilku niedużych miejscowościach pod Lwowem. W 1945 roku opuszczają rodzinne strony, przyjeżdżają do Bytomia.

Tutaj Waldemar rozpoczyna naukę w gimnazjum. Lata 1946-1947 to wałbrzyski epizod w życiu artysty. Tu kontynuuje naukę i jednocześnie pracuje w fabryce porcelany „Krzysztof”. W fabrycznej świetlicy, na jednej ze ścian, maluje „Krakowskie wesele”. Niestety, kilka lat później głupota połączona z indolencją konkretnej osoby spowodowała bezpowrotne zniszczenie obrazu wskutek remontu. Okres wałbrzyski artysty to również czas jego współpracy z Teatrem Lalek.

Od 1947 roku Waldemar Cwenarski jest mieszkańcem Wrocławia. Tu w październiku 1949 roku podejmuje studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych pod kierunkiem Stanisława Dawskiego i Eugeniusza Gepperta. Jego twórczość zdecydowanie odbiega od programu uczelni (socrealizmu). Umiera 4 kwietnia 1953 roku, zostawiając dorobek, który pozostawia trwały ślad w historii polskiej sztuki współczesnej.

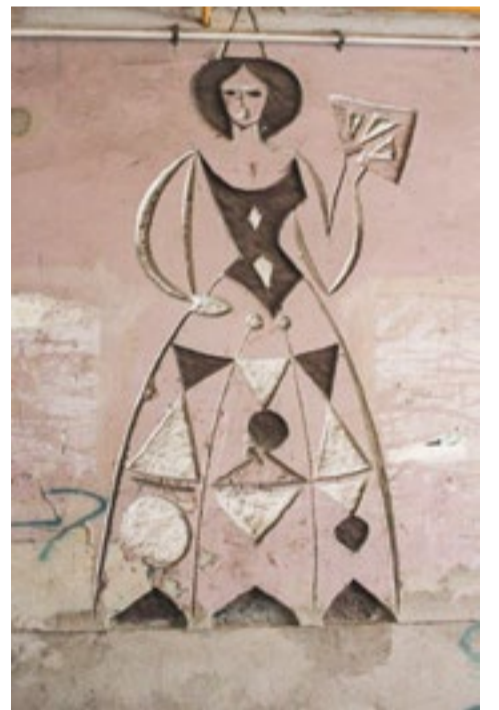
Pierwsza pośmiertna wystawa prac Waldemara Cwenarskiego zorganizowała w 1956 roku Związek Polskich Artystów Plastyków oraz Centralne BWA we Wrocławiu. Wystawa ta w wersji skróconej trafiła również do Wałbrzycha. Prace artysty znajdują się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

W tym miejscu apeluję do czytelników „Niezależnego Słowa”, może ktoś z Was ma jakieś pamiątki po Waldemarze Cwenarskim: fotografie, rysunki, szkice czy choćby osobi-

ste wspomnienia. Jeśli tak, redakcja prosi o kontakt.

* * *

Od pewnego czasu intryguje mnie korytarz wiodący na klatkę schodową przy ulicy Słowackiego 26. Znajduje się tam siedem obiektów plastycznych wykonanych w technice stagrafitti o stylistyce typowej dla pierwszej połowy lat sześćdziesiątych. Postacie pełne wewnętrznej dynamiki są zapewne realizacją utalentowanego artysty. Niestety, ich stan nie jest zadawalający, ale jeszcze można przywrócić im świetność. Próbowałem w rozmowach z wałbrzyskimi artystami ustalić twórcę tych prac. Niestety, nikt nie zna autora. Być może odpowiedź znaleźć będzie można w miejskich archiwach. A może ktoś z czytelników wie? Jest jeszcze jeden problem. Budynek jest własnością wspólnoty mieszkaniowej i – jak się dowiedziałem – miastu nic do tego. Myślę jednak, że mieszkańcy tego budynku (tu również mieszczą się biura poselskie PO) nie mieliby nic przeciwko renowacji stagrafitti. Wprost przeciwnie, byłby to powód do dumy. Odnowione dzieło doskonale współbrzmiałoby z siedzibą Biura Wystaw Artystycznych, które mieści się tuż za ścianą. Nie tracę nadziei, że znajdą się ludzie, którzy uznają, że jednak warto ratować sztukę, zanim będzie za późno.



Kultura w stu tysięcy mieście.

dr Piotr Sosiński

Bez wątpienia człowiek od najmłodszych lat jest zanurzony w kulturze. Bez niej jest tylko biologicznym bytem ewentualnie żywym narzędziem w zakładzie produkcyjnym. Każdy zgodzi się, że kultura ma potencjał rozwojowy i że same inwestycje infrastrukturalne nie wystarczą do polskiego skoku cywilizacyjnego.

Nie trzeba być apologetą PRL, by wspomnieć, że jeszcze 25 lat temu w Wałbrzychu działało ponad trzydzieści klubów, domów kultu-

ry i różnego rodzaju świetlic. Teraz w dobie mediów elektronicznych wspólne uczestnictwo w kulturze zapewniamy nam tylko kilka instytucji kultury.

Ubogie instytucje w cieniu Starej Kopalni

Teatr Dramatyczny od lat jest sprofilowany na „nowoczesnego” postępowego odbiorcę lubiącego przekraczanie kolejnych granic, przez co stał się tak przewidywalny, że nie wywołuje raczej wielkich artystycznych emocji. Nawet fani tej instytucji od kilku lat nie mają powodu do zachwyty. W mieście obok zawsze niedofinansowanej Bibliote-

ki „Pod Atlantami” z okrojonej sieci filii czy Wałbrzyskiego Ośrodka Kultury powstał Park Wielokulturowy Stara Kopalnia. Będę bronił sensu istnienia tej instytucji, bo warto pamiętać, że jedyną alternatywą dla Muzeum Przemysłu i Techniki funkcjonującego w byłej kopalni „Julia” jako jednostki wałbrzyskiego muzeum było albo wyburzenie i zaoranie pokopalnianych obiektów, albo ściągnięcie środków zewnętrznych i utworzenie nowoczesnego kompleksu przyciągającego turystów nawet z bardzo daleka. Razi wzrost wydatków inwestycyjnych i ekscentryczne pomysły w rodzaju betonowej plaży czy koncertu muzyki

house akurat w dniu 1 sierpnia, ale idea wypełnienia kopalnianych murów kulturą i usadowienie tam np. Zespołu Pieśni i Tańca „Wałbrzych” jest bardzo dobra. Wałbrzych to przestrzeń postindustrialna i Stara Kopalnia bardziej odpowiada charakterowi i duszy miasta niż Zamek Książ. Pochwalę się, że to ja zabezpieczyłem i oddałem bezpłatnie tej instytucji jej internetową domenę.

Kolejna ważna instytucja to Filharmonia Sudecka. W czerwcu tego roku odwiedziła ją Komisja Kultury Nauki i Edukacji Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Radni zobaczyli na własne oczy, w jak fatalnych warunkach pracują mu-

zy i administracja. Dyrektor Elżbieta Łaganowska narzekała, że od lat 70. nikt nie przeprowadzał tam żadnych zmian. Opowiadała o problemach ze wszystkimi instalacjami i ciągłych awariach. Kolejna sprawa to brak pieniędzy i budżet mniejszy o 300 tys. zł od ubiegłorocznego. Nieco zaskakujące to narzekanie, bo obecna szefowa filharmonii była przez wiele lat zastępcą dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego i sama współodpowiadała za kondycję jednostek wojewódzkich.

Ciąg dalszy na str. 3.

Wałbrzych w centrum czy na peryferiach zmian?

Maciej Badora

Nasze miasto i cały region wałbrzyski uchodzi za bastion Platformy Obywatelskiej i środowisk liberalnych. Czy najbliższe wybory zmienią tę wieloletnią tendencję? I dlaczego wałbrzyskanie mieliby szukać politycznej alternatywy dla obecnej władzy?

Kampania wyborcza i wygrana w wyborach prezydenckich kandydata Prawa i Sprawiedliwości Andrzeja Dudy wprowadziła do debaty publicznej hasło zmiany, której wymaga nasza ojczyzna. Trudno w kraju znaleźć miasto większych malkontentów niż Wałbrzych, gdzie apatia łączy się z biedą i społecznym wykluczeniem. Paradoksalnie jednak niezmiernie wysokim poparciem cieszył się u nas kandydat, który wysłał w kraj 16 luksusowych autobusów, wożących na swojej karozerii wyłącznie jego wizerunek. Oczywiście, przywilej wyboru jest niezrównanym przymiotem demokracji i każdy wyborca samodzielnie definiuje swoje preferencje podczas głosowania. Czy jednak oferta obecnej ekipy rządowej jest dla naszego miasta i regionu szansą na wyrwanie się z 25-letniego regresu?

Z obecnym prezydentem miasta jako rodowitym wałbrzyszaninem, a zarazem człowiekiem przedsiębiorczym wielu z nas łączyło nadzieje na przezwycięzenie zapaści cywilizacyjnej, w jakiej znalazł się Wałbrzych po 1990 roku. I rzeczywiście, trudno odmówić dr. Romanowi Szelemejowi zaangażowania w rewitalizację infrastruktury miasta. Nie czas i miejsce, aby w tym artykule analizować, czy inwestycje, które zostały zrealizowane, były akurat najbardziej konieczne. Wiemy jednak, że drugą stroną inwestycyjnego medalu jest olbrzymie zadłużenie miasta oraz pozostająca w bezruchu niekorzystna struktura społeczna, która buduje przekonanie, że Wałbrzych jest ośrodkiem bez perspektyw. W ostatnim czasie



papierkiem lakmusowym nastawienia władz do mieszkańców stał się palący problem składowiska „Mo-bruk”. Niestety, goszcząca pod Chełmcem w ramach „gospodarskiej wizyty” premier Ewa Kopacz nie powiedziała na ten temat ani słowa, a liczni przedstawiciele magistratu również wstydliwie przemilczeli problem. Jak to jest, że skoro w mieście i w kraju rządzą politycy jednej opcji, do Wałbrzycha na wyścigi przyjeżdżają to prezydent, to premier, panuje tak powszechne wrażenie niemocy?

W odpowiedzi na tak postawione pytanie znajdziemy klucz do zrozumienia, dlaczego zmiany są konieczne i dlaczego to właśnie my tak bardzo ich potrzebujemy. Współczesna Polska dzieli się w dużym uproszczeniu na Polskę A i Polskę B, przy czym podział ten nie przebiega ze wschodu na zachód czy z północy na południe. Polska A to duże

miasta, centra administracyjne i naukowe, takie jak Warszawa, Wrocław, Trójmiasto czy Kraków, wraz z otaczającymi je gminami. Tam kierowane są fundusze infrastrukturalne, organizowane są urzędy i instytucje, tam kieruje się wewnętrzna migracja. Obecna władza wszelkimi sposobami wspiera tę dychotomię, również poprzez stopniową likwidację instytucji i oddziałów przedsiębiorstw państwowych w tzw. Polsce powiatowej. Polska B staje się rezerwuarem taniej siły roboczej dla wielkich miast i stref ekonomicznych, ostoją wyższych uczelni II kategorii oraz marzeń młodych ludzi o wyrwaniu się z powszechnego marazmu za granicę. Uważam, że Wałbrzych miałby duże szanse zostać stolicą Polski B, gdyby ogłoszono taki konkurs. Przy obecnej polityce będziemy zawsze wdzięcznym tematem do ironizowania, zarówno przez redaktorów popularnych te-

lewizji warszawskich, jak i pomniejszych polityków sąsiednich miast. My mamy się cieszyć z kilku milionów złotych na zrujnowane przez dziesięciolecia kamienice, a Warszawa bierze kilka miliardów złotych na swoją obwodnicę, choć wcześniej były przeznaczone na budowę drogi S3 (odcinek z Lubawki do Bolkowa). Dlaczego tak się dzieje? Bo w stolicy nikogo nie obchodzą takie peryferyjne, prowincjonalne miasta i ich mieszkańcy, którzy i tak głosują na tych, co to palcem ich pokażą w telewizorze. I dlatego wyremontowane drogi, nowe aquaparki czy stadiony na niewiele się zdadzą, jeżeli nie zapewni się ludziom warunków do stabilnego godziwego zatrudnienia, szans rozwoju osobistego i zawodowego oraz elementarnej bezpieczeństwa socjalnego i zdrowotnego.

Co powinniśmy zrobić? Przede wszystkim uświadomić sobie, że nie musimy się godzić na taki stan rzeczy. Nie jesteśmy sami w takiej sytuacji, bo Polska B jest dzisiaj, niestety, znacznie większa niż Polska A i powinna dać temu wyraz chociażby podczas wyborów parlamentarnych. Powinniśmy dokładnie przyjrzeć się temu, co zrobili dla zasypywania podziałów obecnie sprawujący swe mandaty parlamentarzyści i czy przypadkiem nie woleli ośmiorniczek w warszawskich restauracjach od pochylecia się nad sanacją tanich i zdrowych jadłodajni znanych onegdaj jako bary mleczne. Potrzebujemy większego egalitaryzmu, szukania rozwiązań zrównujących poziom życia w skali całego kraju. I nie mam tu na myśli zasady „każdemu po równo” oraz zabierania jednym, a dawania innym, ale doprawdy nie znajduję uzasadnienia godzenie się, aby w takim mieście jak Wałbrzych ludzie zatrudniani byli powszechnie na podstawie tzw. umów śmieciowych nawet w instytucjach mających ze swego powołania strzec praworządności, a ministerialni (i nie tylko) urzędnicy w Warszawie korzystali ze wszystkich możliwych przywilejów pracowniczych. Nie może być

tak, aby w Polsce B każdy etat dający poczucie trwałości zatrudnienia stawał się synekurą, oddaną często do dyspozycji lokalnym politykom rządzących partii.

Aby zmiany były możliwe, konieczna jest nauka, do której powinniśmy włączyć każdego członka rodziny i każdego znajomego. Zachęcajmy się nawzajem do edukacji obywatelskiej, poznawajmy swoje prawa, szukajmy wspólnie najlepszych rozwiązań dla naszych społeczności. Nie dajmy się zniechęcać sloganami, aby nie angażować się w sprawy publiczne. Szukajmy przestrzeni, które pozwalają nam się rozwijać, protestujmy przeciwko temu, co nas ogranicza. Mieszkamy we wspólnym państwie i nieporozumieniem jest budowanie kolejnej ścieżki rowerowej w wielkim mieście, podczas gdy na wsi nie ma chodnika, aby dzieci bezpiecznie mogły wrócić ze szkoły do domu (o ile tej szkoły jeszcze nie zlikwidowano). Niech wybory do rad gmin, powiatów, na prezydenta czy do parlamentu nie będą jednym przejawem aktywności społecznej, ale jej zwieńczeniem. Prześtafimy kierować się podpowiedziami gadających głów z telewizora, lecz rozejrzmy wokół siebie, porozmawiajmy z sąsiadami, budujmy zgodę w swojej najbliższej okolicy wokół tego, co ważne i potrzebne. Jak mówi art. 4 ust. 1 Konstytucji RP: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”. Pamiętajmy o tym nie tylko idąc do wyborów, ale i wówczas, gdy wybrani przez nas reprezentanci sprawują swój mandat. Bo zmienić trzeba przede wszystkim błędne myślenie, że to my jesteśmy dla nich i oni za nas mogą decydować, która część kraju będzie się rozwijać, a z której ludzie będą uciekać. Zgodnie bowiem z ustrojem, który obowiązuje w Polsce, a także z elementarną logiką i przyzwoitością, to oni są dla nas, nam powinni służyć, o czym stałe należy przypominać. A odpowiedzi na pytania postawione na wstępie pozostawiam każdemu pod indywidualną rozważanie.

Kultura w stutysięcznym mieście.

Ciąg dalszy ze str. 2.

Sala koncertowa jest w opłakanym stanie, obcowanie z muzyką w tym miejscu to specyficzne doświadczenie. Pięknemu dźwięków towarzyszy brzydota starych ścian i tandeta peerelowskiej klepki.

Nadaktywny prezydent i pasywny marszałek

Prezydent miasta Roman Szelema to człowiek wielkich aspiracji. W tym roku jego megalomania, zawrotnie szybkie wydawanie pieniędzy publicznych i zadłużanie miasta nieco ustały. Ale jeszcze kilka lat temu postanowił odbudować modernistyczny obiekt nieczynnego GDK przy al. Wyzwolenia. W 2013 roku sąd konkursowy wybrał pracownię architektoniczną, która zaprojektuje przyszłe Centrum Kultury im. Wałbrzyskich Górników.

Według prezydenta w centrum ma działać właśnie Filharmonia Sudecka. Zadeklarował, że chce stworzyć duży ośrodek kultury w mieście i przeznaczył na sam projekt 3 mln zł. Według prognoz cała inwestycja ma kosztować około 100 mln zł. Do pierwszej tury konkursu na projekt zmodernizowanego budynku zgłosiło się 58 pracowni architektonicznych, w tym z Niemiec, Hiszpanii i Anglii. Do drugiej tury sąd konkursowy zakwalifikował 21 prac. Za pierwsze miejsce komisja przyznała 30 tys. zł. Konkurs wygrała pracownia HS99 z Koszalina. Prezydent podjął temat, ale jedyne zdarzenie ostatnich dwóch lat to pożar w budynku GDK. Podczas jego gaszenia okazało się, że nieznani sprawcy podłożyli ogień aż w czterech punktach obiektu.

Filharmonia to jednak domena Marszałka Województwa, to jego instytucja. Nadaktywność prezydenta jest o tyle zaskakująca, że władze



Dolnego Śląska wielokrotnie w odpowiedzi na moje wnioski o wpisanie inwestycji do wieloletniej prognozy finansowej czy budżetu ucinały temat kategorią odmową. Prezydent chce wydać ogrom-

ne pieniądze na instytucję, która do niego nie należy, a za to jej organizator nie robi w jej sprawie nic. To najlepsza droga do niepowodzenia tego projektu.

Co dalej, wałbrzyska kulturo?

Pech stutysięcznych miast to brak statusu metropolii – aktywnego centrum kultury. Ale miasta takie nie są też miejscowościami z kameralną i swojską ofertą kulturalną. W Wałbrzychu od lat nie możemy pochwalić się takim wydarzeniem jak prezentacja w Zamku Książ przez Biuro Wystaw Artystycznych namalowanej przez Popiela i Rozwadowskiego monumentalnej „Bitwy pod Grunwaldem”. Marzy się odwaga wystawienia dobrej opery w przestrzeni miejskiej, na co onegdaj zdecydował się dyrektor Mikulski, pokazując „Toscę”. Rytm pracy wałbrzyskich instytucji kultury nie porywa, a ich bywalcy to często stałe i raczej niewielkie grono odbiorców.

Jeśli ktoś chce poruszyć emocje mieszkańców Wałbrzycha, musi powstrzymać się od pokusy rutyny. Dlatego wałbrzyskiej kulturze przydałoby się małe trzęsienie ziemi.

Po PO po 8 latach?

Tomasz Maciejowski

Ideą nadrzędną dla Platformy Obywatelskiej było i nadal jest niedopuszczenie Prawa i Sprawiedliwości do rządzenia.

W pilnowaniu „stołu” nie liczą się koszty społeczne, gospodarcze, bezpieczeństwo energetyczne państwa, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Ważne, by obrzydzić i eliminować ludzi pokroju Kaczyńskich, którzy mogliby zakłócić ten „usankcjonowany układ”.

Pytanie zasadnicze, które nasuwa się obserwatorowi sceny politycznej, dlaczego właśnie Tuskiowi i jego namiestnikom tak bardzo zależy, aby PiS – teraz już tylko z jednym Kaczyńskim, nie przejął władzy w Polsce? Najcenniejszym dobrem dużej części związanego z obecną władzą establishmentu polityczno-medialno-biznesowego są nadal postanowienia „układu Okrągłego Stołu”. Dzisiaj już bez żadnych ogródek byli przedstawiciele władzy PRL, opozycji solidarnościowej i Kościoła prowadzący negocjacje w roku 1989 przyznają, że Okrągły Stół to był czysty układ.

Upraszczać skutki wypracowanych postanowień Okrągłego Stołu: „strona społeczna” bierze władzę, a biznes i media zostają objęte ochronną mocą parasola „grubej kreski”. Przy czym komuchy wiedziały, iż dzięki biznesowi i mediom będą mogły wcześniej czy później pozbyć się tych niewygodnych „solidaruchów”. Wystarczyło wprowadzić swoich agentów do nowych struktur, poszperać w życiorysach, podstawić świnię, wykorzystając ułomności i chciwość jednostek, a potem w swoich mediach naciągane fakty rozpowszechnić jako prawdę.

Nawet PiS już od samego zawiązania organizacji miał być pod pełną kontrolą. Wyrzucony przez Kaczyńskiego członek Rady Politycznej PiS Wiesław Jan Kurowski, pseudonim w SB Sławek, wślwił się donosami na Andrzeja Czumę i organizację „Ruch”, przyczynił się do aresztowania kilkunastu osób (skazanych na wyroki do 7 lat pozbawienia wol-



ności).

Po latach (w 2008 r.) ten sam Wiesław Jan Kurowski został powołany przez ludzi Grzegorza Schetyny, którzy przejęli stery w KGHM Polska Miedź SA, na szefa nowo tworzonego wydziału zakupów (z pensją z czterema zerami na końcu). Sytuacja o tyle zabawna, gdyż w tym samym czasie tękę ministra sprawiedliwości w rządzie PO piastował wspomniany już Andrzej Czuma. Minister szybko popadł w niełaskę PO, gdy kierowana przez niego komisja śledcza ds. nacisków po czterech latach pracy zaszokowała Sejm RP stwierdzeniem, że dowodów na zbrodnie polityczne, jakich miało dopuszczać się „państwo PiS”, nie ma!

Otoczony opieką przez „układ” Wiesław Jan Kurowski, z racji tego, że był w wieku przedemerytalnym, dotrwał do emerytury w dolnośląskiej spółce. Z uwagi na fakt, że wysokość naliczanej emerytury była uzależniana od wysokości dochodów z ostatnich dwóch lat, w jego wypadku spełniły się obietnice wczasów pod palmami dla polskiego emeryta. Czy reszta społeczeństwa jeszcze pamięta Jerzego Buz-

ka (PO), Janusza Lewandowskiego (PO) i OFE – największy przekręt III RP?

W obecnym stanie państwa mamy tylko częściową niepodległość, bo elity dbają jedynie o swoje partykularne interesy. Naród jako całość ma tylko wtedy niepodległość, jeśli jest zachowana dbałość o interesy wszystkich. Popelniono błędy po roku 1989, odchodzi się od idei solidarności również w ostatnich latach. Układamy świat indywidualistyczny, każdy sobie rzepkę skrobie. Za naszym przyzwoleniem uzurpatorzy wyznaczają cele i drogi do ich osiągnięcia.

Legitymację „Solidarności” ma wielu – stojących po każdej stronie „wojny polsko-polskiej”. Prezydent Wałbrzycha Roman Szelemej (PO) również jest członkiem i zarazem przewodniczącym szpitalnego związku. Dla jednych lokalnych działaczy jest wrogiem politycznym nr 1, inni z pełną aprobatą przyjmują każdą decyzję prezydenta. 33 proc. wałbrzyszan widzi rozwój infrastruktury miejskiej, możliwość korzystania z równych dróg, parku wodnego, ogromnego muzeum i jego kulturalnych atrakcji,

płynących dotacji unijnych. Innym przeszkodzą najdroższa w Polsce woda, 2. miejsce wśród najbardziej zadłużonych miast powiatowych, drastycznie zmniejszająca się liczba mieszkańców, zamykane szkoły, koleśnictwo, układy, brak środków na pokrycie kosztów utrzymania rodziny i możliwość korzystania z „udogodnień miejskich”.

Flagowy program – rewitalizacja. Jego przesłanie: likwidacja patologii, głodnych dzieci poprzez strumień pieniędzy wpompowywanych w rozwój infrastruktury poszczególnych dzielnic Wałbrzycha. Remontowane są budynki, wyburzane te zużyte technicznie – proces cieszy oko. Powstaje jednak problem: przychody rodzin nie zwiększają się, a koszty życia w nowych warunkach rosną. Patologię prezydent wyprze z danej dzielnicy, będzie musiała pójść szukać miejsca w innej. W końcu zabraknie dzielnic.

Zadłużenie miasta należy spłacać. Mieszkańcy zostaną odpowiednio obciążeni, atrakcyjne dzielnice przyciągną w końcu inwestorów, z dzielnic zaczną być wypierane „dziadostwo”, czyli rodziny, w których zarobki osób pracujących

kształtują się na poziomie 2 tys. zł. Coraz mniej mieszkańców będzie stać na życie w Wałbrzychu. Być może 60-tysięczne miasto będzie miało rację bytu, bo ma potencjał, zasoby, bo strategia turystyczna... Wszystko da się wytłumaczyć. (Syty głodnego nie zrozumie, ale na sztyndarach mogą widnieć te same hasła solidarności społecznej?).

Pierwsze miejsce na listach partyjnych zazwyczaj rezerwowane jest dla centralnego zasobu intelektualno-eksperyckiego – w naszym okręgu jedynką będzie Michał Dworzyc (40 lat), ekspert PiS od spraw wschodnich.

Już w lipcu tego roku w PiS w Wałbrzychu przeprowadzono procedurę wyboru i rekomendowania osób na listy wyborcze do Sejmu i Senatu. Prawnik Maciej Badora (42 lata) uzyskał 70-proc. poparcie środowiska. Dla wielu osób jest to nadzieja, że obok posłanki Anny Zalewskiej to właśnie mecenas Maciej Badora będzie twarzą kampanii wyborczej w Wałbrzychu i gminach ościennych. Misję uzyskania miejsca w Senacie zaproponowano Jerzemu Langerowi, przewodniczącemu Wałbrzyskiego Komitetu Poparcia Andrzeja Dudy i działaczowi „Solidarności”.

W PO niby wszystko jasne, jest ministerialna jedynka – Tomasz Siemioniak, ale i klótnia, i poobrażani aktualni posłowie. Liczba miejsc „biorących” znacznie się zmniejszyła. Społeczeństwo może nie wybaczyć wieku emerytalnego, braku odpowiedniej kwoty wolnej od podatku, problemów z 6-latkami, aferzystów, zadłużenia kraju, nieudolności i udawanego słuchania społeczeństwa oraz braku nadziei na zmianę na lepsze dla większości społeczeństwa przy obecnie zakotwiczonym „układzie dla równych i równiejszych”.

PSL po spektakularnej porażce w regionie przy inwestycji samochodowego giganta indyjsko-brytyjskiego pod Jaworem też może już wysłać lokalnych aparatczyków do lekarzy po wielomiesięczne urlopy chorobowe. Działacze w strefach ekonomicznych, kooperujących stowarzyszeniach i instytucjach na garnuszku budżetu państwa szukają już alternatywy dla siebie i bliskich.



Retro hip hop

Piosenka dla córki (z sierpnia 80)

Nie mam teraz czasu dla ciebie
Nie widziała cię długo matka
Jeszcze trochę poczekaj, dorośnij
Opowiemy ci o tych wypadkach

O tych dniach pełnych nadziei
Pełnych rozmów i sporów gorących
O tych nocach kiepsko przespanych
Naszych sercach mocno bijących

O tych ludziach, którzy poczuli
Że są teraz właśnie u siebie
Solidarnie walczą o dzisiaj
I o jutro także dla ciebie

Więc się nie smuć i czekaj cierpliwie
Aż powrócisz w nasze objęcia
W naszym domu, który nie istniał
Bo w nim brak było prawdziwego szczęścia

Pogrzebani na Wschodzie wciąż czekają na godne upamiętnienie

Jan Matkowski

W ogłoszonym 6 sierpnia orędziu przed Zgromadzeniem Narodowym prezydent Andrzej Duda obiecał powołanie biura do spraw Polonii i Polaków za Granicą. Nadrobił w ten sposób wieloletnie zaniedbanie, ponieważ taki organ powinien być powstać jeszcze w 1989 roku. Na razie nie wiemy nic o planowanym zakresie funkcji biura. Jedno jest pewne: jeżeli jego działalność ograniczy się do spraw teraźniejszych, będzie to wielkim błędem. Nasze państwo powinno postarać się, by nowe pokolenia nie zapomniały o polskiej Gólgocie na Wschodzie. Ta misja, słabo realizowana przez struktury IPN, powinna stać się zadaniem numer jeden polityki prezydenta. Nie wystarczy bowiem zaprosić do kraju Polaka z Kazachstanu czy Ukrainy i dać mu kawałek chleba. I Polacy ze Wschodu, i wielu rodaków mieszkających w granicach RP są częścią przemilczanej tragicznej historii naszego narodu, w której hasła „Wołyń” czy „Katyń” są tylko jednymi z wielu ramion krzyża.

Dla zilustrowania tej tezy warto przytoczyć dane z 1897 roku. Na południowo-zachodnich terenach Imperium Rosyjskiego mieszkało wtedy około 2 mln Polaków. Po 1920 roku ich liczba w granicach ZSRS istotnie zmalała, ponieważ Kresy Wschodnie znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej. Za wschodnią rubieżą pozostało około miliona naszych rodaków. W 1926 roku w sowieckiej Rosji został przeprowadzony powszechny spis ludności. Protesty Polaków na nieprawidłowości doprowadziły do uzupełnienia tych danych w 1927 roku. Według spisu w Ukrainiejskiej SRS mieszkało około pół miliona Polaków, w Rosyjskiej FSRS – około 250 tys., w Białoruskiej SRS – około 150 tys. i ponad 100 tys. w pozostałych republikach. Tylko około 100 tys. Polaków mieszkało w mieście, pozostali na wsi.

Historycy odwołują się także do danych Kościoła rzymskokatolickiego z tego okresu, który policzył wiernych w parafiach. Według tych obliczeń w granicach sowieckiej Ukrainy mieszkało ponad 700 tys. osób polskiego pochodzenia.

Wśród różnorodnych wysepek polskiej kultury można wyodrębnić cztery regiony, w których było szczególnie wielu Polaków: wołyński (część so-



| Operacja | Lata | Liczba osób, w tys. |
|--|----------------------------|---------------------|
| Wielki Głód | 1932-1933 | 100 |
| likwidacja Marchlewszczyzny | 1932-1935 | ok. 30 |
| deportacja z przygranicznych rejonów Ukrainiejskiej SRS i Podola | 1936 | 36+50 |
| wielki terror, operacja polska | 1937-1938 | 144 |
| jeńcy wojenni internowani na Kresach Wschodnich, w tym w Litewskiej SRS i Łotewskiej SRS | 1939 | 44 |
| aresztowania w zachodnich obwodach Ukrainiejskiej SRS, Białoruskiej SRS, Litewskiej SRS | 1939-1941 | 110 |
| deportacje osadników | 1940 | ok. 141 |
| deportacje rodzin represjonowanych | 1940 | 61 |
| deportacje uciekinierów | 1940 | ok. 79 |
| deportacje zesłańców | 1941 | 34-44 |
| aresztowania po amnestii | 1941-1944 | 3 |
| internowanie w obozach dla jeńców wojennych | 1944-1945 | 39-48 |
| skazanie na różne wyroki obywateli PRL | 1944-1946 | 1 |
| powojenne aresztowania i deportacje z Kresów Wschodnich | 1944-1952 | ? |
| powojenne aresztowania i deportacje andersowców | 1951 | 4,5 |
| Razem | 1936-1956 | 850-900 |
| | w tym po 17.09.1939 | 510-540 |

wiecka) – około 90 tys., szepetowski – 60 tys., proskurowski – 60 tys., berdyczowski – 50 tys.

W 1925 roku na Ukrainie funkcjonowały 332 parafie. Najwięcej kościołów znajdowało się w guberni podolskiej – około 80. W guberni wołyńskiej działało ponad 60 kościołów i ponad 30 księży. Nieco mniej duchownych było w okolicach Kijowa – ponad 20, którzy obsługiwali ponad 50 kościołów.

Bolszewicy rozpoczęli przesładowanie Polaków tuż po wycofaniu się z terenów Ukrainy oddziałów

Marszałka Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury. Do 1930 roku wydano wyroki, w tym kary śmierci, na setki przedstawicieli polskiego duchowieństwa katolickiego i inteligencji. Jednak ludobójstwo naszych rodaków rozpoczęło się w 1932 roku. W latach Wielkiego Głodu zginęło ponad 100 tysięcy Polaków. Najsmutniejsze jest to, że tym tematem zajmują głównie ukraińscy naukowcy i jest on prawie nieznanym szerszemu ogółowi.

Po Wielkim Głodzie nastąpiła fala czystek stalinowskich. W latach

20. w Ukrainiejskiej SRS i Białoruskiej SRS zostały utworzone dwa polskie rejony autonomiczne: Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego i Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego. W latach 30. obydwie zlikwidowano, a ich ludność do 1935 roku została wywieziona na Syberię i do Kazachstanu, miejscowa inteligencja zaś rozstrzelana.

Wysiedlenia nie ominęły i innych regionów. W latach 1935-1936 na Podolu została przeprowadzona akcja NKWD, w wyniku której, jak obliczają historycy, do Kazachstanu wywieziono około 50 tys. Polaków. Na całym Podolu pozostało ich zaledwie 10 tys. Byli to najsilniejsi, którzy przeżyli Wielki Głód.

W tym czasie całkowicie został zniszczony Kościół katolicki. W 1936 roku w dwóch diecezjach, żytomierskiej i kamienicko-podolskiej, funkcjonowało tylko 7 księży. Ale już w następnym roku w Ukrainiejskiej SRS nie było ani jednego.

Poważnym ciosem w polskość była również tzw. operacja polska, której rozkaz podpisano 11 sierpnia 1937 roku. Poniżej zamieszczamy tabelę z danymi, przedstawiającymi różne okresy represjonowania naszych rodaków na Wschodzie. Wciąż nie znamy pełnej ich skali. Na przykład nie mamy danych o deportacjach Polaków z Galicji po 1945 roku. Omija się temat zabójstwa internowanych żołnierzy polskich i inteligencji w więzieniach Białorusi, Galicji, Wołynia i Podola w okresie 1939-1941. Tylko w ciągu jednej nocy we Lwowie zabito dwa tysiące internowanych żołnierzy. Jednym słowem, mamy dużo do nadrobienia.

Polityczny poker.

Radosław Mechliński

Nadchodzi przedziwny czas w naszej rzeczywistości. Czas wyborów. Okaże się za chwilę, że wybrańcy narodu, czyli nasi parlamentarzyści, są zupełnie innymi ludźmi niż nam, wyborcom, się wydaje. Nadszedł czas na naszą odpowiedź: sprawdzam.

Czy politykom można ufać? Pewnie tak. Wszystkim? I tu odpowiedź nie jest łatwa. Przed wyborami politycy (również samorządowi) starają się zdobyć zaufanie wyborców, prowadząc znaną nam wszystkim kampanię wyborczą. Jeżdżą po swoich okręgach wyborczych, spotykają się z ludem i obiecują różne rzeczy. Wyborcy oceniają programy (czyli obietnice) i wybierają kandydatów bądź nie. Ci zaś, po objęciu mandatów, wywiązują się ze złożonych obietnic. Mechanizm wydaje się oczywisty, ale czy naprawdę działa?

Pierwszy z brzegu przykład: mamy w Polsce obiecany przez Platformę Obywatelską podatek liniowy 3x15% (CIT, PIT i VAT)? No nie. A przecież to było hasło z kampanii wyborczej PO, na kanwie którego partia wygrała wybory (obiecali, zostali wybrani i... nic)! I nie można zrzucić winy na barki nieprzychylnego politycznie prezydenta, który pomysł zablokował. Ale za to wprowadzili nam rozwiązania, o których nie pisnęli ani słowem w czasie kampanii wyborczej. Choćby wydłużenie wieku emerytalnego w Polsce, w przypadku kobiet aż o 7 lat.

Obiecywali wsparcie dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw, a podnieśli podatek VAT do jednego z najwyższych możliwych poziomów. Obiecywali zwiększenie kwoty wolnej od podatku, a zatrzymali podwyżki płac w sferze budżetowej. Obiecywali likwidację Senatu, a wprowadzili w nim okręgi jednomandatowe. Obiecywali zrównanie poziomu dopłat unijnych dla polskich rolników z dopłatami na zachodzie Europy, a... Przykłady można by mnożyć, ale rzecz w czym innym. Czy takie postępowanie polityków jest wiarygodne dla tzw. elektoratu, czyli nas, Polaków? Czy buduje zaufanie do klasy politycznej? Czy umacnia demokrację w naszej ojczyźnie, czy raczej osłabia zaufanie do państwa? Czy postępowanie według schematu: obiecał – zapomniał, przemilczał – wprowadził, jest godne wybrańca narodu? „Wam kury szczać prowadzić, a nie politykę robić”, podsumowałby zapewne takie postępowanie marszałek Józef Piłsudski. I miałby niewątpliwie rację.

Czy jednak można temu zaradzić? Oczywiście, że tak. Narzędzie jest w naszych rękach. Narzędzie o magicznej mocy. Jest nim kartka wyborcza. I piszę to zupełnie poważnie. Aha, i pamiętajmy o najważniejszej rzeczy: politykę robią ludzie, których na co dzień mijamy na ulicy w naszych rodzinnych miastach. Nie krasnoludki z Warszawy.

O ile nowych kandydatów do parlamentu nie sposób ocenić po ich głosowaniach w Sejmie, o tyle ubiegających się o ponowny wybór już można. I jest to lekcja naprawdę pouczająca. Czy wiecie, że posłanka z naszego miasta Agnieszka Kołacz-Leszczynska (PO) była przeciw przeprowadzeniu referendum w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego w Polsce (inicjatywa NSZZ „Solidarność”)? Bo partia tak kazała.

ciąg dalszy na str. 6.

Czyste niebo nad Mo-Brukiem. Chwilowo.

Jerzy Jacek Pilchowski

Pomysł zebrania przedstawicieli różnych partii i organizacji powstał, gdy Mo-Bruk jeszcze dymił. Mnie przypadła rola zaproszenia na spotkanie ludzi reprezentujących różne środowiska. Udało się. Ustaliliśmy też, że szefem tej inicjatywy będzie reprezentujący kukizowców Janusz Szymańczak.

Ludzie obecni na zebraniu pamiętali, że w trakcie kampanii wyborczej w roku 2011 (można to zobaczyć na YouTube) kandydat Szelemej obiecywał zamknięcie Mo-Bruku. Wezwaliśmy go więc na spotkanie na placu Magistrackim, aby dać mu szansę przeproszenia mieszkańców za swoje wyborcze gadki szmatki i ustalić, co możemy razem zrobić. Prezydent Szelemej postanowił jednak nie przyjść na to spotkanie. Obawiał się, że po raz setny wyjdzie na jaw, iż miał w tej sprawie oczy szeroko zamknięte. Gołym okiem widać przecież, że władze miasta nie dopilnowały, aby Mo-Bruk przestrzegał istniejących przepisów przeciwpożarowych. O ochronie środowiska nawet nie wspomnę, gdyż wiemy już z oficjalnego komunikatu, że w wyniku tego pożaru do atmosfery dostała się tylko „nieszkodliwa para wodna”.

Na różnych lokalnych portalach i profilach społecznościowych wrzało. Ogromna większość wypowiedzi była w stosunku do Szelemeja i PO bardzo krytyczna. Na przykład na profilu utworzonym na Facebooku przez Oskara Rzemyska jest około 2800 ludzi, którzy na hasło „Precz z Mobrukiem” kliknęli „Going”. Niestety, okazało się znów, że w wirtualnym świecie Internetu żyje wielu ludzi wirtualnych i na spotkanie pod ratuszem przyszło tylko około 200 osób. Trudno więc powiedzieć, że był to duży sukces,



ale bądźmy realistami. Biorąc pod uwagę legendarną bierność mieszkańców Wałbrzycha, było niezłe.

Przedstawiciele uczestniczących w tym spotkaniu partii i organizacji społecznych powiedzieli to, co mieli do powiedzenia. Szymańczak zebrał listę ludzi, którzy zadeklarowali chęć uczestniczenia w dalszych działaniach tego komitetu, i obiecał, że zwoła następne zebranie. Następnie wyparował. Próbowaliśmy (Aleksandra Makowska-Prochera, Cezary Kuriata i ja) się z nim skontaktować. Bezskutecznie. Czekamy więc cierpliwie. Obawiamy się, że jeśli sami zaczniemy podejmować dalsze działania, to zacznie się „antysystemowy” wrzask, że łamiemy wcześniejsze ustalenia. Nasza cierpliwość

ma również inne uzasadnienie: dajemy czas prezydentowi Szelemejowi i PO na to, aby sprawę Mo-Bruku przed wyborami załatwili. Może się zdenerwują i jutro Siemoniak przyleci tu francuskim helikopterem, aby zbombardować Mo-Bruk?

Jeśli tego nie zrobią, to po wyborach (zakładając, że wygra je PiS) sytuacja Szelemeja będzie trudna. Biedaczysko rozumie to dobrze i poci się coraz bardziej. Napisał nawet skargi na Mo-Bruk do prokuratury, WIOŚ (Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska) i do PPIS (Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny). Skutki tych działań są jednak mizerne. Prokuratura jak to prokuratura. Będzie badać sprawę bardzo długo i pewnie bezskutecz-

nie. A odpowiedzi WIOŚ i PPIS streścić można słowami: „Bujaj się frajerze”. To zrozumiałe. Nikt nie chce wziąć na siebie zapachu wieloletnich zaniedbań.

Nie jest też tajemnicą, że mamy w zanadrzu „plan B”. O pomoc w tej sprawie chcemy poprosić PiS-owskich europosłów. Dodatkowo pani Beata Żołnieruk powiedziała, że Korwin też się w tę sprawę zaangażuje. Zainteresowanie ze strony EEA (European Environment Agency) to byłby dla Szelemeja i Mo-Bruku „pożar”. Czas nie pracuje na ich korzyść i byłoby dla nich dużo lepiej, aby sprawę tę jak najszybciej załatwić. Dla nas (dla wszystkich) też byłoby lepiej szybko to załatwić, gdyż upływ czasu zbliża nas każ-

dego dnia do następnej „cyklicznej utylizacji odpadów przemysłowych”.

Są też oczywiście tacy, dla których upadek PO to coś gorszego niż „nieszkodliwa para wodna”. Na ratunek wałbrzyskiego towarzystwa wzajemnej adoracji finansowej rzuciła się Zjednoczona Lewica, czyli twór powstały ze zjednoczenia lewicy kawiorowej z majtkową. Postanowiono zorganizować konkurencyjny, w stosunku do wcześniejszych działań i ustaleń, komitet. Na początek zorganizowano na Podgórzu demonstrację. Uczestniczyło w niej około 20 osób i wóz transmisyjny TVN. Następnie zwołano zebranie. Dziwne to trochę, ale zaszczycony zostałem zaproszeniem na to zebranie. Poszedłem tam, kierowany ciekawością i dziennikarskim obowiązkiem. Nie żałuję. Ubawiłem się niezłe. Początkowo starałem się być poważny, ale bardzo trudno było nie śmiać się, obserwując ten kabaret. Na przykład Mateusz Rambacher uprzejmie upraszał obecnego na tym spotkaniu przedstawiciela ratusza (przepraszam, nie zapamiętałem nazwiska), aby prezydent Szelemej wpłynął na policję i straż miejską, by nie karała mandatami tych, którzy od czasu do czasu mają zamiar blokować drogę dojazdową do Mo-Bruku. Równie śmieszny był postulat, aby informacje na temat tego, co robi ten komitet, były publikowane w piśmie „Życie Aglomeracji Wałbrzyskiej”. Mało tego. Postulowano, aby spotkania tego komitetu odbywały się w ratuszu. Ufff!!! Pomyślałem, że Rambacher chce też chyba, aby zebrania redakcji „Niezależnego Słowa” odbywały się w ratuszu i „NS” był dodatkiem do pisma „Tygodnik Wałbrzyski”. Oh well. Patrząc na naszą wałbrzyską lewiznę, trudno nie zauważyć, że ich zбочenia intelektualne są na bardzo wysokim poziomie abstrakcji.

Polityczny poker.

Ciąg dalszy ze str. 5.

Wbrew woli 2,5 mln Polaków popartej podpisami pod wnioskiem. A nie mówiła w kampanii wyborczej, że będzie za pozbawieniem głosu obywateli. Szkoda.

Wicie, że posłanka z Wałbrzycha Katarzyna Mrzygłocka (PO) była za wydłużeniem czasu pracy osób niepełnosprawnych (jedna z ustaw oprotestowana przez NSZZ „Solidarność”)? Warto nadmienić, że pani poseł jest przewodniczącą Rady Ochrony Pracy.

Wicie, że obydwie posłanki były za wydłużeniem wieku emerytalnego w Polsce? Dołączyły do chóru polityków PO, którzy powiedzieli Polakom: „będziecie pracowali do 67 roku życia. I bez dyskusji”. Partia nakazała.

Na szczęście można inaczej. Przed głosowaniem w parlamencie nad wydłużeniem wieku emerytalnego apelowaliśmy do wszystkich posłów o głosowanie przeciw temu projektowi. I znalazło się w naszym



rys. Zbigniew Jujka

okręgu dwoje posłów, którzy byli w stanie zagłosować zgodnie z wolą Polaków wyrażoną we wniosku referendalnym. Poseł Anna Zalewska (PiS) i poseł Andrzej Dąbrowski

(niezrzeszony) uznali wolę wyborców za wiążącą ich w decyzjach i głosowało za przeprowadzeniem referendum.

Kropką nad „i” są głosowania

„naszego” senatora Wiesława Kiliana (PO), który poparł wydłużenie wieku emerytalnego, ograniczenie praw obywatelskich w ustawie o zgromadzeniach publicznych i wprowadzenie antypracowniczych zmian w Kodeksie pracy.

Pewnie część z czytających zachodzi w głowę, co jest powodem, że chcieli mi się szukać wyników głosowań, robić zestawienia, marnować czas itd.

Po pierwsze, nie jest to tak czasochłonne, jakby się mogło wydawać. Poprzednie wybory do europarlamentu mogły stać się dla wielu czołowych polityków koalicji PO-PSL doskonałym sposobem na „ucieczkę” od polskich problemów i niespełnionych obietnic. Ale się nie stały. Nie zostali wybrani tacy doświadczeni posłowie jak Jan Antony Vincent-Rostowski (były minister finansów) czy Władysław Kosiniak-Kamysz (obecny minister pracy), mimo że startowali z tzw. jedynek, czyli miejsc niemal gwarantujących objęcie mandatu. Udało się to dzięki

kampanii przeprowadzonej przez NSZZ „Solidarność” pod hasłem „Oszukali wyborców”, która była odpowiedzią na odrzucony przez parlament wniosek o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego w Polsce. Połowię z napiętnowanych w ten sposób polityków nie udało się „uciec do Brukseli”. Po tej kampanii pozostało w rękach wszystkich wyborców potężne narzędzie przygotowane przez „Solidarność”: www.sprawdzampolityka.pl.

Po wejściu na tę stronę mamy jak na dłoni, bez konieczności czasochłonnego zagłębiania się w statystyki sejmowe, obraz tego, jak głosowali nad ważnymi społecznie ustawami wszyscy posłowie, również ci z naszego okręgu.

Po drugie, tylko od nas zależy, czy damy się ograć, kupując błyby wyborcze, czy też zanim wrzucimy kartkę do urny, spojrzymy na suche fakty. Solidarnie powiedzmy naszym posłom: sprawdzam!

80 tras Podgórze część IV

Wojciech Dziadosz

Na wschód

Wyruszając ze świetlicy oo. pallotyńców na Wałbrzyskim Podgórze trochę w dół, trafialiśmy na „Biedronkę”. Tu otwierał się nasz „wschód”. Głównie Dolina Szwajcarska i Niedźwiadki. Wschód to orient, a „orient” w żargonie młodzieżowym to „uważaj”. A także jak najpoprawniej „orientuj się”. Przed upowszechnieniem się wynalazku igły magnetycznej na Morzu Śródziemnym pływało się, gdy widać było słońce lub chociaż gwiazdy. Inaczej statek stawał w dryf i dopiero pierwsze brzaski zdradzały, gdzie jest wybrzeże Lewantu. Tzn. właściwy orient.

Podobnie my, dobrze zorientowani i zmotywowani, z grupą uderzeniową, doświadczoną w wielu wycieczkach, zdobywaliśmy wschód. Ze świetlicy wychodziliśmy po południu z grupą najwytrwalszych uczniów, do których stale dołączali nowi. Kanapki i herbata w plecakach, mapa w ręku. Z poprzednich wycieczek wiedzieliśmy, że na wschodzie to ho, ho, ho. Śleza i Wielka Sowa. 1 km do góry. Ale i po drodze było wiele fascynujących miejsc, do których niestety było za daleko. Tylko kilka razy udało się dłuższa wyprawa, podczas której docieraliśmy do Klasztorzyska i zamku Grodno z Jeziołem Bystrzyckim i tamą. Był Złoty Lasek, jezioro Daisy, Rzeczka i Osówka z podziemiami. Ale to rzadko, co kilka miesięcy.



Na co dzień z Doliny Szwajcarskiej docieraliśmy do parku Rusinowa, zdobywaliśmy Niedźwiadki na kilkanaście sposobów, a w drugą stronę Przełęcz Szybka z wariantami. By nie powtarzać tras, penetrowaliśmy zbocza, na których w wielu miejscach wchodziliśmy do kopalni. Tych powstałych z prywatnej inicjatywy. Znanych z domeny www.biedaszyby.pl. Stosunek wychowanków do tych przedsiębiorców

zaskoczył mnie. Licząc na moją akceptację, próbowali sztydzić. Trochę trwało nim przekonałem ich do szacunku. I dopiero wówczas inni wyznali, że w rodzinie ktoś kopie. Jednak do końca mojego pobytu w świetlicy wstydzieli się związków z tą „gałęzią przemysłu”.

Do Niedźwiadków doklejone jest mroczne mauzoleum. Autochtoni nazywali to miejsce „wzgó-

rze V festiwalu” (nic więcej o tym festiwalu nie wiem). Wychowankowie mieli własną legendę - było to kultowe gniazdo satanistów. Obiekt niszczyli. Niemcy nie chcą się doń, jak mówi młodzież, „pucować”. Ale słyszałem wiele głosów osób dorosłych, że należałoby te ruiny po germańskiej bucie ratować. Przy ul. Przeskok niszczyli z kolei cokolwiek pomnika Hitlera, stojący ponoć naprzeciw szkoły wojskowej, skąd od-

dawano mu honory. Tego odnawiać nie chciał nikt.

A za Niedźwiadkami? A za Niedźwiadkami jest Ptasia Kopa i Lisi Kamień. Uroczysko w środku miasta. Kiedyś było tu schronisko i gospoda. Dziś próbuje się ożywić to miejsce. Żal tak bardzo niewykorzystanego potencjału. Zdeptaliśmy je wielokrotnie i by urozmaicić wyprawy, zbaczaliśmy często z tras, aż weszliśmy na hałdę przy ul. Świerkowej. Miejsce fascynujące - na szczycie po deszczu hektarowy staw. Do ul. 11 Listopada urwisko. Wszędzie bardzo stromo, bo obiekty po szybie Krakus odgrozdzone. Szkoła przetrwania. Widok na Nowe Miasto - bajeczny.

Upprzedzam trochę wypadki, ale takie będą nasze późniejsze wycieczki. Opustoszałe hałdy, porośnięte częściowo krzakami i chwastami ruderalnymi, oraz tereny po zamkniętych zakładach w podobnej kondycji. Tu ogólniejsza refleksja - nie było nas, był las. Imponujące jak odradzała się przyroda w poprzemysłowym Wałbrzychu. Wiele miejsc było obsiewanych i obsadzanych, ale największe wrażenie robiło dzikie dzieło przyrody. Trochę to współbrzmia z najradzykalniejszymi ekologami, którzy proponują: usuwać ludzi, a przyroda wróci.

Poznawaliśmy własne miasto, to patrząc na nie z góry, to odkrywając nieprawdopodobne ulice, np. ciąg Władysława Jagiełły i Starej. Nie powiodło się poszukiwanie ul. Bałtyckiej, ale jeszcze kiedyś ją znajdziemy!

Wiersze ś.p. Lothara Herbsta.

ŻYJĘ

Żyję w kraju, gdzie kłamstwo nabiera ceny,
fałsz staje się nie tylko maską, nagrodą
może stać się wszystko, każda myśl się
ubezwłasnowolnia, ręce podnoszą się jedynie
na znak aklamacji, gdzie wiary coraz mniej,
nadzieja jest już niczym, więc niektórym się
wydaje, że jest już dobrze, tak jak być miało,
dobrze i bezpiecznie.

I tylko czasami niektórym robi się niedobrze,
brakuje im powietrza i tchu, być może klimat
tutejszy im nie służy.

XXX

Rusza powoli nowy pochód martwych twarzy,
pustych oczu i opuszczonych rąk,
bezsilnych gestów
i skrzywionych ust.

To na drugim planie.

Rusza nowy pochód radosnych twarzy,
oczu pełnych trybun i sztandarów,
rąk podniesionych w geście powitania.

To na pierwszym planie.

NIEKTÓRZY

| | |
|----------------------|-------------------------|
| Niektórzy myślą, | nie aresztuje. |
| że jeszcze żyją, | A przecież martwych |
| bo przecież nikt ich | nie trzeba już zabijać, |
| nie zabija, | rewidować, |
| nie rewiduje, | aresztować. |

(Bywaliśmy razem w różnych miejscach i czasach: W KORowskiej opozycji, w górach, w Solidarności, w więzieniu, w kawiarni, w podziemiu, w Ameryce. Ostatni raz rozmawialiśmy przez telefon. Lotek wiedział, że odchodzi. My też to już wiedzieliśmy. Powiedział do żony: „Wiesiu, nie martw się. Spotkamy się w lepszym świecie.”. Zmarł dwa dni później. JJP)



WROCLAW

Lothar Herbst



(1940-2000)

Tu, w dawnej restauracji Pod Chmielem spotykał się z przyjaciółmi,
wiódł dyskusje i obmyślał jak walczyć z komuną.
Poeta, krytyk literacki, dziennikarz, nauczyciel akademicki,
działacz opozycji demokratycznej w komunistycznej Polsce,
autor wydawanego poza cenzurą magazynu literackiego „Obecność”.
Prezes i redaktor naczelny Polskiego Radia Wrocław w latach 1989-2000.

Here, in the former Pod Chmielem restaurant he used to meet his friends, discussed
and was thinking up how to fight against the communist regime. A poet, literary critic,
journalist, academic teacher, democratic opposition activist in Communist-ruled Poland,
author of the “Obecność” (Presence) literary magazine, published out of censorship.
Chairman and Editor-in-Chief of the Polish Radio Wrocław in the years 1989-2000.

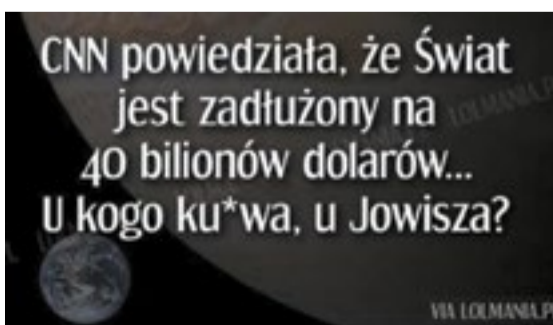
Znalezione w internecie...

NO I MAMY CUD!



Skoro imigranci mają w Polsce dostać po 3000 euro na rodzinę to niech nasi rodacy nie wracają do kraju!!!

Niech do Polski **WYEMIGRUJĄ!!!**



Niezależne Słowo

Wydawca: Jan Matkowski
Plac Magistracki 3
58-300 Wałbrzych
ISBN: 978-83-939781-2-0

Redaktor naczelny: Jerzy Jacek Pilchowski
Jerzy Langer, Tomasz Maciejowski, Maciej Badora, Aleksandra Makowska-Prochera, Bogusław Girin, Radosław Mechliński, Wojciech Dziadosz.
E-mail: niezalezne.slowo@wp.pl

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcą i potrafią pisać o tym co się w Wałbrzychu i okolicach dzieje. Nie gwarantujemy publikacji, ale odpowiemy na każdy list w którym nie będzie słów „ratuszowych”. Takich na przykład jak: Ave, Caesar, morituri te salutant.

Od czasu do czasu, pisać też dla nas będą ludzie którzy nie mają szczęścia mieszkać w Wałbrzychu lub w jego okolicach.